

MARIANNA OSZUST (Z D. CHOJNACKA) ur. 1922; Wierzbica

Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny, lata okupacji
Zakres terytorialny i czasowy	Wierzbica; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wierzbica, wojna, początek wojny, okupacja, Bełżec, wyzwolenie, koniec wojny, wkroczenie Armii Radzieckiej

Wybuch wojny, lata okupacji

Pamiętam, poszliśmy z mamą doić krowę. Wychodzimy z obory, a u nas w mieszkaniu krzyk. To moja bratowa tak strasznie krzyczała, bo przyniósł sołtys wezwanie, pierwsze na wiośce, mojemu bratu na wojnę. Taki był początek. Brat przeżył wojnę, dostał się do niewoli, później jakoś z tej niewoli uciekł. Prowadzili ich i on poprosił, że pójdzie się napić wody do gospodarza. Jak podszedł do tej studni, a ci Niemcy, co ich prowadzili, odeszli, tak on gdzieś uciekł. Tam gospodarz stał i on spytał się, gdzie może uciec. Wskazał mu drogę, on uciekł. Później dali mu cywilne ubranie i on wrócił do domu.

Niemców u nas nie było w wiosce, tylko taka żandarmeria na posterunku w gminie Rudnik. Niemcy kontyngenta nałożyli tak, że człowiek nie był w stanie tego oddać. Jak ojciec umarł, miałam 16 lat, jak przyszli Niemcy, to miałam jakieś 18. No, moja matka była wdową - nie miał kto pracować [na gospodarce]. Tak się nie rodziło w polu, nawozów żadnych nie było, tam tylko nawozy te naturalne były. To nie było z czego oddać tego kontyngentu. To przychodził Niemiec, zabierał co było. Ciężko było, bardzo ciężko było za Niemców. Tak, że nieraz zboża nie zostało, jakaś tam fasola czy coś tam. Najgorzej chyba było na przednówku. Może wszystkim tak nie było ciężko, może tacy ludzie byli, co im troszkę lepiej było. Miał kto pracować. U mnie to naprawdę była bieda. Nie mam się czym chwalić. Zwłaszcza, że były same córki i tylko jeden chłopak. Jeden chłopak, tak. No on się użenił, swoją gospodarczkę założył. W domu jednym śmy mieszkali. A przednówki były ciężkie - na wiosnę chleba brakowało, biedowaliśmy strasznie. Chleba nie było, ale ziemniaki tak. Ziemniaki to już się tam sadiło, ale chleba stale brakowało, bo Niemiec zabrał wszystko zboże.

Jak Niemcy przyszli, to pozakładali plantacje tytoniu - to taki był jedyny dorobek. No można się było grosza dorobić, jak tam się dokładnie udał ten tytoń i dobrze w suszarni wysuszyło, poszedł na lepszą klasę to już parę groszy było. Odstawiało się. I do Lwowa ja woziłam tytoń na handel. Tam we Lwowie to był jeszcze gorszy głód niż u nas. My na żarnach robiliśmy taką kaszę. Na żarnach, bo były żarna i ja tę kaszę woziłam tam, i za to pieniądze tam brałam. Z chęcią tam kupowali. I jeździłam do Lwowa też z tym tytoniem. Jeden pan w wiosce miał taką maszynkę. Kroiło się ten tytoń, chowało się koło siebie w woreczkach. W walizce woziłam, co miała

podwójne dno. A raz na kontrol natrafiłam. Była kontrola niemiecka, to zostawiłam tę walizkę w pociągu, a tylko tyle przeniosłam, co przy sobie miałam w woreczkach. Taka byłam opasana woreczkami i nie złapali mnie, przeszłam kontrolę. To był ostatni raz - później już nie jeździłam, bo się bałam, żeby mnie nie złapali.

Łapanki do Niemiec były. Jeździliśmy do Lwowa pociągiem. Szło się na stację do Ruskich Piasków - ile tam kilometrów było? Z 15, może z 18. Tam się szło piechotą, albo ktoś odwoził. Przeważnie tam odwozili końmi na stację. I jechaliśmy przez Bełzec i natrafiliśmy akurat transport Żydów. Cały transport był. Mieli takie okratowania z takich drutów kolczastych. Te twarze pamiętam do dzisiaj dnia i dym, i straszny fetor był. Smród niesamowity. Tylko widać było, jak kominy dymiły. Wszystkośmy wiedzieli, wszystko, co się robi z Żydami, tak. Wszystkośmy wiedzieli, ale nie wolno było nic gadać.

Całą wojnę przeżyłam tam i wyswobodzenie też - z wielką radością. Przyszło wojsko radzieckie. Straszna była radość. Niemcy jak uciekali, to moja mama była tylko w domu, a my uciekliśmy w pole. Oni nic jej nie robili, oni tylko uciekali. Odstrzelili się i uciekali na motorach, samochodami - takimi polnymi drogami, jak śmy byli w polu. Później śmy poszli do kamieniołomów i tam żeśmy spali. Tak, bo najpierw siedzieliśmy w dziesiątkach, bo to jeszcze było takie koniec żniw, a później na noc poszliśmy do kamieniołomów i tam śmy spali i wyglądali. Mój mąż był i jeszcze jakiś chłopak tam był, nie pamiętam już kto, moja rodzina. Wyjrzeni, a taką boczną drogą przez pola już Niemcy uciekali i stanął z karabinem maszynowym ten Niemiec, ale to tam było daleko - przez lornetkę nas widział, widział, że mężczyźni wyglądają. Jak szurnął [z karabinu], tylko że nie trafił w nikogo. Wszyscy pouciekali i już nikt nie wyglądał później. A za chwilę, za jakąś godzinę czasu, bo my tam dosyć długo byli, pokąd nie przyszło wojsko radzieckie, patrzymy aż wojsko ruskie idzie, zaraz za nimi, za raz za nimi.

Data i miejsce nagrania	2004-09-26, Głubczyce
Rozmawiał/a	Agnieszka Zielińska
Transkrypcja	Agnieszka Zielińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"